

projekcje własnych wierszy, w których się przegląda i z którymi prowadzi długie egzystencjalne rozmowy. Czasem wystarcza sama jego obecność jako milczącego słuchacza: *Lustro jest moim rozmówcą, / przerażająco cichym* (Słowa wypowiedziane dawno temu, s. 25). Innym razem poeta ma wrażenie, że jego teksty w pewien sposób stają się ograniczane poprzez jego osobiste doświadczenia: *W lustrze jest ktoś, kto jest zmuszony wyglądać jak ja.* (Oczyszczanie się ze słów, s. 26).

Rozmowy z lustrem zdają się również świadczyć o swoistej samotności autora *Homera przedmieścia*: *...świat istnieje tylko w moim pokoju, / gdzie karmi się moja samotność / chleb mojej samotności* (Klucz, s. 39). Poezja jednak musi żyć w innych ludziach, otwierać się na czytelnika i w nim się realizować: *Nie jestem w sobie, ale w was / i czymś jeszcze dalszym.* (Cienie, s. 56). Powinna ocalać, ale potrafi również zabić: *Słowa wiersza, od którego można umrzeć, / są gałązkami, którymi podpalam / ogień pod chmurami.* (Na tym kończy się przesłuchanie, s. 52), ale przecież: *Tam, gdzie nie płoną, nie ma mnie.* (Fiołki z przepaści, s. 53).

Danilov w swoich wierszach często odwołuje się do Boga, w którym widzi nie tylko Stwórcę, ale również kreatora ludzkich postaw. Człowiek reprezentuje to, co w nim jest najważniejsze, czyli dobro i wrażliwość: *Jesteśmy sercami, które Bóg tworzy / w jego wymownym milczeniu.* (Serce, s. 37). Nie mógłby on jednak funkcjonować bez otaczającej przyrody: *Bóg musiał stworzyć wróbla siódmego dnia, / w święto, w niedzielę, uwolniony od światowego pośpiechu, / po zakończeniu pracy.* (Wróbel w wiecznym śniegu, który nigdy się nie topi, s. 35).

W zbiorze znajdziemy też wiersze, w których autor pisze o członkach swojej rodziny: ojcu, córkach, babci. Szczególnie utkwiał mi w pamięci piękny tekst poświęcony tej ostatniej: *Żyłem w dużym plemienu kobiet. / Najbardziej kochałem moją babcię, ponieważ / nigdy nie czytała Dantego: jest babcią, / właśnie robiła gibanicę i tyle jej / wystarczyło / (...) / Babcię są ważniejsze niż siedem cudów świata. / Babcię zamieniają tę ziemię w niebo. / Rozciągnięte nad nami jak namioty, to babcie / są nieśmiertelne. Tylko Bóg jest ponad babciami.* (Babcie, s. 30).

Kobiety odegrały w życiu i twórczości Danilova olbrzymią rolę. Pisze o tym m.in. wierszu pt. *Ciepły strach* (s. 46): *Moi przodkowie to kobiety / i ta świadomość zapada we mnie / jak kamień w studnię // Ukochana żona, tak samo jak matka, / nigdy nie jest wystarczająco blisko // Ciepły strach prowadzi mnie do niej. // z nią mam tę książkę, / a ona nosi ją jak dziecko.*

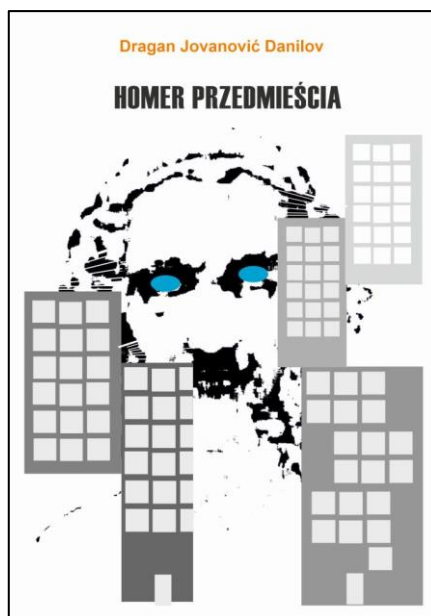
Poeta poświęcił swojej partnerce wiele pełnych czułości wierszy, w których opisuje ich relacje oraz potrzebę bliskości: *Jesteśmy bliźniakami / (...) / tak łagodni i oddani sobie nawzajem.* (Niech nasz uścisk nigdy nie dojrzeje, s. 40). Jest ona nie tylko jego kochanką, powierniczką ale również muza, która inspiruje go do pisania: *Ciepło dnia to twoja dłoń / na mojej klatce piersiowej. // Nie ma cieplejszych słów niż te / z oczu. // Słońce rozjaśnia pokój i*

twoje / palce piszą teraz mój wiersz. (Dar, s. 43).

Homer przedmieścia to zbiór wierszy o szerokim spectrum tematycznym, których motywem przewodnim jest stosunek autora do zagadnienia bliskości między ludźmi. I to zarówno tej fizycznej – między mężczyzną a kobietą, ale również – a może przede wszystkim – bliskości poprzez słowo. To ono jest niezmiernie ważne u Danilova; każde ma właściwą wagę i miejsce w wierszu. To słowa tworzą ścieżki prowadzące nas do świata jego poezji i powodują, że nie chce się go opuścić. I nic dziwnego, bo niemal każdy wiersz z tego zbioru zmusza nas do głębokiej refleksji nad sensem naszego postępowania i wynikających z niego konsekwencji. Wskazuje, jak niezmiernie ważna jest obecność drugiego człowieka, bez którego nasze życie wydaje się być bezcelowe.

To niezwykle ciekawa poezja, do lektury której gorąco zachęcam.

Tadeusz Zawadowski



Dragan Jovanović Danilov, *Homer przedmieścia*. Przekład z języka serbskiego: Olga Lalić-Krowicka. Wydawnictwo Rutheus * Rafał Barski, Krosno 2023.



Chata (fragment)

Wystarczy, że spojrzysz w jego oczy, a zobaczysz w nich wszystko – cały świat rozciągnięty od rzeki poprzez pola, aż po lasy. Bez duszy nie sposób sobie tego wyobrazić.

Tak więc obaj, woźnica i koź ulegli magii miejsca. Stachem nawet nie rzucało, tak leśna droga stała się dogodna. W symbiozie

snu z jawą zaczęły się z jego głową dziwne rzeczy. Później, gdy opowiadał o tym Royskiemu, miał wrażenie ponownego przeżywania tej niezwykłej jazdy. Zdało mu się, że wóz z nim nie jedzie, a płynie jakby strumieniem, rzeką może, a do tego otacza ich nie tyle las, co gęsta mgła. W niej mijali się z postaciami na koniach, na wozach, pieszo – bardzo różnie. Nie wydając z siebie żadnego dźwięku, minął go motocykl z niemieckim oficerem na siodelku. Poznał Stach też furę z tatą. Ten coś mówił do niego, coś pokazywał batem. Ale co? Skąd miałby wiedzieć, przecież to jedynie mary senne. Bryczka, najładniejsza, mignęła tylko, a na niej dziedzic. Wiedział jak wyglądał, znał go z fotografii. Ojciec „Rysia”, dziedzic Kazanowski nie jechał sam. Jechał z dwiema paniami, jedna ładniejsza od drugiej, a strojne obie. Śmiali się, zupełnie nie zwracając na furmankę Stacha uwagi. Bardzo go to zabolalo. Zawrócili, miotnęło śniegiem, aż poczuł go na policzkach, a z bryczki zrobiły się pędzące w kuligusańskie sanie. Dziedzic i jego towarzyszkę ubrani byli po dawnemu, jeszcze w bryczkową odzież. Zadzwończyły koniom dzwonki, dziedzic strzelił z bata i tyle ich widział. Znów mgła, a w niej doczekał się „Rysia” zdjętego żywcem z fotografii w sali pamięci. Stał tam poobwieśniany raportówkami, lornetką i pistoletowymi kaburami. Tu jechał na piękno, o wysmukłych pęcinach wierzchowcu. Sierść jego kara, aż się świeciła, a pod skórą grały mięśnie. Na plecach „Ryś” miał karabin. Pewnie ten legendarny, którego do tej pory nie odnalaziono. Wedle opowieści starszych ludzi, ma on posłużyć do zemsty na ubowcach, mordercach pomagającej partyzantom rodziny Kozubków. Dokona jej sam „Ryś” lub mściciel, który odnajdzie ukrytą broń. To musiał być ten mauzer z lunetą. Ci, co pamiętali okupację, opowiadali w Dołach o cudach, jakie nim legendarny partyzant wyczyniał.

Jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych pod kościołem w Dołach, przed sumą, spotykali się byli partyzanci. Od „Dynamy” głównie. Ubrani na zielono, w wyglansowanych, świeżących butach. U „Rysia” niewielu było miejscowych, prawie wcale. Leśni od wiciowca „Dynamy” opowiadali, jak ich oddział, słynny szeroko z równie słynnymi akowcami „Rysia”, zajął na popołudnie i wieczór Kazanicę. „Dynamo” szarpał się z zaciętym zamkiem automatu. Z kilku kroków mierzył do niego niemiecki oficer. Zobaczył to w porę z drugiego końca rynku „Ryś” i powalił szkopa jednym strzałem. Po wszystkich oglądali trupa. Strzelił mu dokładnie między oczy.

Teraz przegalopował z tym karabinem w mglistym śnie Fałety Stacha, obok jego ojca Piotra. Obok krążącego swoją bryczką-saniami ostatniego dziedzica Januarego Kazanowskiego. Pieszo, unosząc się w powietrzu, minęli go jacyś chłopi. Jeden z siekierą, a drugi z zakrawawionym nożem. Mijali się wszyscy nie patrząc na siebie. Zjawy z tak ukochanej, będącej pożywką dla jego mózgu przeszłości...

Grzegorz Rak